

► Jakub Kasprzak

Pogranicze oczami świadków

P*ogranicze. O odradzaniu się kultury* Doroty Sieroń-Galusek i Łukasza Galuska to książka opisująca sejneński Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”. Publikacja ta może służyć za przewodnik dla tych, którzy po raz pierwszy pakują plecak i jadą do Domu Pogranicza albo Międzynarodowego Centrum Dialogu. Można traktować ją jako klarowne wyłożenie idei, w imię których pracują animatorzy Ośrodka. Można wreszcie postrzegać ją jako opis, który ma ochronić przed zapomnieniem bogaty dorobek instytucji prowadzonej przez Krzysztofa Czyżewskiego.

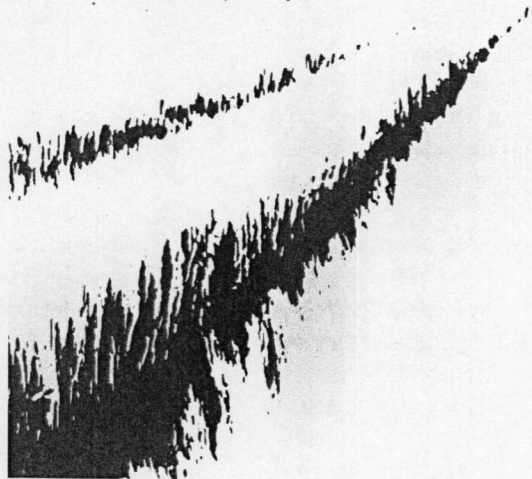
Czytelnik szybko zrozumie, że książka państwa Galusków nie jest obiektywną relacją ani próbą oceny działalności Pogranicza. Autorzy nie kryją silnego związku z Ośrodkiem i piszą z jego perspektywy, z punktu widzenia animatorów z Sejnu i Krasnogrudy. Nie referują cudzych poglądów – przedstawiają własne. Ich tekst należy traktować w pierwszej kolejności jako świadectwo, później dopiero jako pracę naukową.

To, co zaskakuje od pierwszych stron, to absolutny brak kompleksów. Reprezentując punkt widzenia prowincjonalnej instytucji, autorzy walczą o uznanie jej dorobku, siły oddziaływania i unikatowości. W opisie

Dorota Sieroń-Galusek
Łukasz Galuska

P O G R A N I C Z E

O odradzaniu się kultury



i interpretacji działań Pogranicza sięgają po narzędzia współczesnej myśli filozoficznej, nieustannie przy tym dając dowody swojej erudycji. Wierzą, że prowincjonalność nie ogranicza, a rozszerza perspektywę i tak jak w średniowieczu centrami nauki i kultury były położone na uboczu klasztory, tak teraz oddalona od centrum instytucja może wywierać wpływ na życie intelektualne społeczeństwa. Czy Grotowski nie wstrząsnął światowym teatrem za pomocą spektakli wyreżyserowanych na małej opolskiej scenie? A czy Andy Warhol nie był synem słowackich emigrantów, wynajmującym blaszaną halę w nowojorskiej dzielnicy fabrycznej – SoHo?

Świat, w którym Ośrodek rozpoczął działalność, wciąż nosił na sobie blizny po II wojnie światowej i duchowym zamęciu II połowy XX wieku. Powojenna Polska postrzegana jest w *Pograniczu*... jako kraj ludzi wykorzenionych. Trauma okupacji, nowe granice, przymusowe przesiedlenia i ekonomiczne migracje, niespodziewana jedynolitość etniczna objawiająca się tysiącami pustych domów i świątyń, zależność państwa od Moskwy, cenzura i zakłamywanie historii, sztucznie narzucony model kultury – wszystko to sprawiało, że Polacy mieli poczucie wyobcowania. Świat dla ludzi z pokolenia '68, pierwszego, które nie mogło pamiętać międzywojnia, był mniej realny niż dla ich dziadków i rodziców. W takiej atmosferze żyli bohaterowie powieści Andrzejewskiego, Hłaski, Stachury, Konwickiego, Brandysa. Nie byli zżyci z miejscami, rzeczywistość wydawała im się chaotyczna i wroga. Byli pozbawieni korzeni. Człowiek pozbawiony tego intymnego związku, który Simone Weil definiowała jako „dyskretne i pełne zachwyty obcowanie ze światem [...], formę potwierdzającą związek człowieka z miejscem” – czuje pustkę. Kontrkultura lat 70., w tym także parateatralne akcje Jerzego Grotowskiego i wyprawy Włodzimierza Staniewskiego, były próbą zaspokojenia głodu bycia u siebie. Właśnie od teatralnych poszukiwań z Gardzienicami Staniewskiego rozpoczął swoją twórczą drogę Krzysztof Czyżewski, założyciel Ośrodka Pogranicze.

Wraz z XX wiekiem odeszła większość tych, którzy pamiętali jeszcze Polskę w jej dawnym kształcie. Polskość Wilna i Lwowa zatarła się podobnie jak niemiecność Szczecina, Wrocławia czy Olsztyna. W Warszawie nie ma prawie śladu po 350 tysiącach Żydów, którzy mieszkali w tym mieście przed wojną. Autorzy zauważają, że cechy, które charakteryzowały przez wieki obszar Europy Środkowej – wielość współżyjących na jednym obszarze narodowości, religii, kultur – bezpowrotnie zniknęły. Krzysztof Czyżewski porównuje tę część kontynentu do



ZADUSZKI W BIAŁEJ SYNAGODZIE, FOT. Z ARCH. OŚRODKA POGRANICZE



Atlantydy. Stary świat zatonął, a my jesteśmy ocalałymi z niego rozbitkami i jednocześnie barbarzyńcami, którzy traktują ruiny. Nie pamiętamy. Tak jak dzieci bawiące się na warszawskim Muranowie nie wiedzą nic o znajdujących się pod ich stopami gruzach getta, tak Czyżewski długo nie wiedział, że poznański basen, w którym pływał w dzieciństwie, mieścił się w dawnej synagodze. Jako chłopiec skakał do wody z podwyższenia służącego do odczytywania Tory. Wszędzie rozsiane są zapomniane miejsca pamięci. Podobnie i autor niniejszego tekstu jako nastoletni chłopak ze zdziwieniem wgapił się w zagadkowe napisy na niemieckich nagrobkach leżących kilometr może od jego mieszkania w rodzinnym Piasecznie i w hebrajskie litery na zdewastowanych macewach nieopodal stacji kolejowej. Nie wiedział, skąd się wzięły te groby, skąd przyszli ludzie, którzy tam spoczęli, i gdzie odeszli ci, którzy ich pochowali. W rodzinie nie mówiło się o tym. Dziadkowie sprowadzili się do miasta w latach 50.

Pamięć jest przedstawiana jako naczelna wartość dla Pogranicza. Ona mówi do nas przez ruiny, nadaje sens rzeczom i miejscom, kształtuje nas. W książce przytoczone są słowa Stanisława Vincenza, który definiuje ludzkość jako wspólnotę żywych i umarłych. Wypierając się przeszłości, tracimy tożsamość. Autorzy stawiają tezę, że bez ugruntowanej tożsamości nie jest możliwa prawdziwa tolerancja. Trzeba poznać siebie, by zaakceptować drugiego. Temu właśnie między innymi służy działania Ośrodka. Za przykład może posłużyć zaduszkowe spotkanie w Białej Synagodze, zorganizowane przez dzieci z pracowni *Kronik sejneńskich*:

W synagodze, przy wielkim okrągłym stole, zgromadzili się starsi i młodszy, aby wspominać dawne Sejny. Ale opowieść nieuchronnie zaczęła prowadzić do najtragiczniejszego momentu w dziejach miasteczka – do polsko-litewskiej wojny sąsiedzkiej. Wnuk polskiego burmistrza z tamtych czasów opowiedział historię o dziadku, który już niemal przywykł do ciągłego przechodzenia Sejn z rąk do rąk i miał spakowaną poduszkę oraz materac. Kiedy tylko wojska litewskie ponownie przejmowały miasto, sam zamykał się w areszcie ze swoim bagażem. Na to ktoś z Litwinów odparł, że w jego rodzinie zachowała się podobna opowieść z tamtych czasów, o krewnych tak samo przygotowanych na aresztowanie przez Polaków. Jakkolwiek nadal były to bolesne wspomnienia, bo mówiły o bliskich, którzy zginęli od kuli polskiej lub litewskiej, to przecież wskazywały także to, co łączy. I z zapomnienia zaczęto dalej wydobywać historie o wspólnym handlu, miłościach, małżeństwach, zabawach – opowieści, których próżno szukać w narodowym oficjalnym kanonie, jaki wyznaczał dotąd postawę każdej ze stron (s. 72).

Ludzie niepewni swojej tożsamości i pozbawieni pamięci błędzą w poszukiwaniu wartości. Zdaniem Galusków po skompromitowaniu narzuconej siłą postawy nazwanej *homo sovieticus* wielu z braku idei popadło

w skrajność agresywnego nacjonalizmu. Sięgnięcie po XIX-wieczny wzór Polaka katolika walczącego z sąsiadami o niepodległość jest absurdalnym anachronizmem, a jednak znajdują się osoby, które tak rozumieją miłość do ojczyzny. Nacjonalistyczni chuligani, którzy zamalują litewskie nazwy miejscowości w pogranicznych wsiach, nie są z natury zli. Po prostu nie znają alternatywy dla swojego zdegenerowanego patriotyzmu.

Nowoczesny patriotyzm miałby opierać się na rzetelnej edukacji historycznej i wartościach takich jak dialog, poszanowanie inności, otwartość na kultury i narody. Funkcję ośrodka zwięźle określił Czesław Miłosz, podsuwając Czyżewskiemu wyrażenie „tkanka łączna”. Tak jak w organizmie dla komunikacji i współdziałania różnych tkanek wymagana jest obecność tkanki łącznej, tak w społeczeństwie różne grupy ludzi, aby kontaktować się ze sobą, potrzebują jakiejś platformy porozumienia.

Współczesna Europa to teren coraz częstszego kontaktu kultur, które dawniej były od siebie oddzielone. Spotkania między nimi nie zawsze są łatwe. Galuskowie sprzeciwiają się wykorzystywaniu do ich opisu terminu „wojna kulturowa”. Piszą, że zwrot ten winą za konflikt obciąża kulturę. Tymczasem zażegnanie kryzysu kryje się nie w wyrzeczeniu się kultury, a w jej pogłębieniu. Rozwiązaniem problemu z niezasymilowanymi mużłmańskimi imigrantami w Europie nie jest ani zeświecczenie tych ludzi, ani islamizacja pozostałych mieszkańców kontynentu. Autorzy są zdania, że kultura jest sumą doświadczeń pokoleń, że wiąże się nierozwalnie z miejscami i że powinna się naturalnie nawarstwiać. Rolą artystów i animatorów nie jest niszczenie kultur, a budowanie między nimi mostów. Prowadzenie dojrzałych i niezideologizowanych działań na rzecz edukacji historycznej to misja trudna i odpowiedzialna. Zdaniem Galusków należy szukać takiego rodzaju aktywności, które służą rozwiązaniu konfliktów i łagodzeniu napięć, a jednocześnie wydobywają z ludzkiej pamięci to, co wyparte. Nie należy bać się tematów bolesnych, trzeba się jednak wystrzegać uprawiania za ich pomocą bieżącej polityki. Nie można atakować, obrażać, używać stereotypów. Pogranicze włącza się np. w podtrzymywanie pamięci o pogromie w Jedwabnem. Ośrodek był wydawcą *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa. Warto jednak zaznaczyć, że obecnie Czyżewski w komentarzach prasowych dystansuje się od coraz skrajniejszych wypowiedzi autora *Strachu*.

Model edukacji historycznej proponowany przez Pogranicze wydaje się drogą pomiędzy laurkowymi, oficjalnymi obchodami rocznic a postulatami wyparcia się historii. Tak jak pogłębieniu polskiej tożsamości nie sprzyjają jednowymiarowe, patetyczne narracje w ro-



dzaju *Inki 1946*, tak samo nie pomagają prowokacyjne wypowiedzi artystów takich jak np. Jan Klata, uważający, że przywódców powstania warszawskiego należałoby powiesić¹, lub Krzysztofa Warlikowskiego, mówiącego o przyszłym Muzeum Historii Polski: „Takie placówki są z zasady niebezpieczne, uczą nacjonalizmu, pociągają za sobą masy”².

Tak postawiony cel, to znaczy zbliżanie do siebie ludzi poprzez działania animacyjne, jest pokrewny akcjom kultury czynnej Jerzego Grotowskiego. O ile jednak do Grotowskiego ściągali młodzi nadwrażliwcy szukający wartości, o tyle *Pogranicze* samo wychodzi do społeczności, by zmierzyć się ze wspólnymi lękami i uprzedzeniami. W Teatrze Laboratorium pracowano z mieszaniną ludzi z najdalszych zakątków świata i poprzez różnego rodzaju działania usiłowano odnaleźć w nich to, co wspólne. Sięgano po archetypy, które są tak stare, jak stara jest ludzkość. W Sejnach ludzie współdzielą ze sobą przestrzeń i przeszłość. One więc stawały się materiałem do pracy.

Książka sugestywnie buduje mit *Pogranicza*. Zdaniem autorów regiony styku kultur są „miejscami siły” – charakteryzują się duchowym bogactwem, z którego rodzą się wielcy ludzie i wielkie idee. Przedwojenne Wilno wydało Czesława Miłosza, a Drohobycz Brunona Schulza. Dialog kultur jest płodniejszy od kultur samotnych i odizolowanych. W Europie Środkowej jest wiele takich „miejsc siły”. Huculszczyzna wywarła taki wpływ na Siergieja Paradżanowa, że nakręcił *Cienie zapomnianych przodków* – jeden ze swoich najpiękniejszych filmów. Jednocześnie miejsca te są szczególnie niebezpieczne, ponieważ stanowią zarzewia konfliktów. Za nakręcenie *Cieni...* Paradżanow został osadzony w łagrze. Mówił o sobie: „Jestem urodzonym w Gruzji Ormianinem, który siedzi w rosyjskim więzieniu oskarżony o ukraiński nacjonalizm”. Przykłady jeszcze tragiczniejszych losów „miejsc siły” dostarczyła wojna w byłej Jugosławii.

Ośrodek *Pogranicze* prezentowany jest jako alternatywny model instytucji kultury. Organizacja pracy i sposób finansowania placówek kulturalnych sprzyjają postrzeganiu ich przez pryzmat ilości i efektywności organizowanych wydarzeń. Tymczasem Czyżewski, w zgodzie z filozofią Wschodu i w duchu Grotowskiego, od lat powtarza, że od efektu ważniejsza jest droga. Pracujący w *Pograniczu* animatorzy sportretowani są jako profesjonaliści o bogatym doświadczeniu i warsztacie, którzy wyzbyli się ambicji sławy. Jedyne, czego im potrzeba,

to mała grupa ludzi i bardzo dużo czasu. *Pogranicze*, w przeciwieństwie np. do repertuarowych teatrów, pracuje z myślą o długofalowych efektach. Z akcji *Pogranicza* nikt nie pisze recenzji. W ogóle jego działalność rzadko odnotowywana jest przez ogólnopolskie media.

Wprawdzie postać Jerzego Grotowskiego jest przywoływana w *Pograniczu*... kilkanaście razy, to jednak na ostatnich stronach książki Krzysztof Czyżewski porównywany jest nie do Grotowskiego, a do Tadeusza i Ireny Byrskich. Związani z Redutą Juliusza Osterwy, nazywani przez twórcę Teatru Laboratorium „bratnim teatrem”, zaprzyjaźnieni z Czesławem Miłoszem, swoje życie poświęcili idealistycznemu krzewieniu kultury w prowincjonalnych miastach. Przy prowadzonych przez siebie teatrach zakładali koła dyskusyjne, studia aktorskie i towarzystwa przyjaciół sztuki. Ożywiali kulturalne życie miasteczek, wzbogacając ich mieszkańców o najcenniejsze doświadczenia. Ich droga życiowa nazywana jest przez autorów drugą ścieżką, skromną, ubogą.

Patrząc na pomarańczową okładkę *Pogranicza*..., zastanawiałem się, kto i z jakiego powodu chciał opisać małą instytucję kultury z pięcioletniego miasteczka leżącego kilka kilometrów od litewskiej granicy. Łatwo jest powierzchownie pochwalać. Wielu piszących dzisiaj o teatrze sięga po najmocniejsze wyrażenia i sugeruje, że w zetknięciu ze sztuką dostępuje absolutu. W użyciu są hiperbole, paradoksy i erudycyjne nawiązania, mające sprawić wrażenie, jakby były popisem stylu i próbą wykrzesania z siebie entuzjazmu dla dzieła, które pozostawia obojętnym. *Pogranicze*... to książka zupełnie inna – szczerą, napisaną z fascynacji i wewnętrznej potrzeby. Warto dodać, że – poza mistycznym wstępem profesora Krzysztofa Rutkowskiego – tekst jest jasny i zrozumiały. Każdemu twórcy kultury można życzyć, by jego historię opisał ktoś tak mu oddany.

Dorota Sieroń-Galusek i Łukasz Galusek, *Pogranicze. O odradzaniu się kultury*, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Wrocław 2012, 216 s.

¹ <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/207232,druk.html> [dostęp: 28.10.2015]

² <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/161964.html> [dostęp: 28.10.2015]